

## IRENA PŁOTNICKA

ur. 1917; Żminne



Miejsce i czas wydarzeń	Żminne, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żminne, Suwalszczyzna, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, ojciec, matka, prowadzenie gospodarstwa, życie codzienne, dzieciństwo, służba, obyczajowość

### Rodzina

Moi dziadkowie byli ziemianami. Mieli majątek Żminne. Właściwie obszar to był dosyć duży, ile to mogło być hektarów? Już teraz nie mogę policzyć. Podzielono [go] na pięć działek, dlatego że mamusia miała jeszcze trzy siostry i jednego brata, wszystkich trzeba było sprawiedliwie podzielić. Ten majątek obejmował też łąki i lasy, w każdym razie dosyć duże były, tylko ziemia nie była zbyt urodzajna w tym miejscu. Ojciec był starszy od matki. Miał prawie czterdzieści lat, jak się pobierali, a mamusia miała dwadzieścia osiem czy dwadzieścia dziewięć lat. Ojciec zarządzał lasami i gospodarstwem księcia Czetwertyńskiego, przyjeżdżał do dworu w Żminnem i stąd znajomość cała. Był jasnym blondynem, taki typ nordycki, był bardzo wysoki i miał jasne, niebieskie oczy. Sądząc z dawnych fotografii, to był ładnym bardzo chłopcem. A mamusia była taka czarniutka. Pożycie rodziców było dosyć burzliwe, dlatego że ojciec o byle co robił zaraz wielką awanturę, podnosił głos i tak dalej, tak że mamusia nie miała spokojnego życia z ojcem. Był strasznie nierówny, jeśli chodzi o stosunek do służących, tego chłopaka, który u nas był, bo się ojciec bardzo złościł – miał nadczynność tarczycy i w związku z tym jest taka duża pobudliwość. Miał chorobę Basedowa. Ojciec na przykład nigdy nie irytował się, nie złościł ani na siostrę, ani na mnie. Był bardzo tolerancyjny, strasznie lubił, jak opowiadałyśmy, kiedy byłyśmy już u urszulanek, jak przygotowujemy się do lekcji. Mamusia była bardziej wymagająca, ale nigdy nie wiedziała o tym, co my wyrabiamy. Na przykład żeśmy taką łódką dziurawą, którąśmy uszczelniały, czym się dało, wypływały na kanał albo na rzekę i kiedyś ojciec nas właśnie na tym przyłapał i tłumaczył, że mamusi nic nie powie o tym, ale żebyśmy nigdy tego nie robiły, bo przecież wtedy, jak zimowe palta się nosiło, to zawsze na watinie, [łatwo było się utopić]. Szyło się, jak się miało jakieś skórki zwierzęce, jakieś baranki, przypuścmy, czy coś takiego, to właśnie wtedy się ocieplało.

Mój ojciec był leśnikiem z wykształcenia. Studiował w Tharandcie i bardzo był

rozmiłowany w swoim zawodzie. Pamiętam, że często zmienialiśmy miejsce mieszkania, dlatego że mamusia chciała pewnych zmian. A to było tak, że moja siostra rozchorowała się kiedyś okropnie, miała taki atak astmy, że dusiło ją. Potem ja chorowałam na szkarlatynę i właściwie cudem przeżyłam, bo taka była strasznie silna ta szkarlatyna i tak dzieci umierały.

Mamusia oczywiście zajmowała się tylko domem, gospodarstwem. Cały czas były u nas dwie służące, dlatego że było gospodarstwo, były krowy, konie i nieraz się małe źrebaki wychowywało, więc [mama] zajęć miała dużo. A jak miała bardziej czas, to uczyła jedną z tych dziewczyn haftów i różnych wzorów, tak że bardzo się to przydało tej dziewczynie, zdobyła już jakąś umiejętność. Hafty – znałyśmy wszystkie ściegi. Mama pięknie wyszywała, ładne rzeczy robiła. Była taka służąca Janka – też nadzwyczaj zręczna – i mamusia ją wszystkiego nauczyła. Ale te dwie dziewczyny to tak dokuczały strasznie – był parobek, miał na imię Bernard i dokuczały mu tym, że on miał płaskie stopy i jak jeździł na rowerze, to wyglądała bardzo śmiesznie ta noga taka rozplaszczona. No, ale Bernard tak długo u nas nie był, bo mu umarł ojciec, który miał raka w oku, tak że to w oku trzeba było wyjąć i leczyć go, ale się nie wyleczył. Musiałyśmy umieć cerować, bo to potrzebne [było], kiedyś przecież pończochy cerowało się, teraz to nie do pomyślenia, to się wyrzuca. Wtedy nosiło się pończochy, nie tylko jedwabne, ale tak zwane fildekosy – one nie były jedwabne, ale [to był wyrób] taki bardzo solidny i ładny. Te fildekosy kupowało się w konfekcyjnym sklepie.

Służące miały na parterze pokój jeden, bo u nas zwykle jeden pokój dla służących był na górze i tak po schodach się szło na górę, a tym razem tutaj na parterze był. Mamusia bardzo była zadowolona z dwóch służących, bo i czyste były, i prędkie w robocie, nauczyły się gotować i pięknie pracować. Ale kiedyś przyszła do mamusi cała delegacja kobiet wiejskich, prosiły, żeby je odprawić, bo te dziewczęta młode tak się źle prowadziły, że ci mężowie przychodzili do tych dziewczyn spędzać z nimi noc. Jak dziewczyna miała nieślubne dziecko, to gorszono się tym bardzo, ale bardzo często były nawet u nas takie dziewczęta z przychówkiem, bo mamusia uważała, że taką dziewczynę lepiej otaczać opieką, niż zostawić ją samej sobie. Zawsze łatwiej jej było dostać pracę. Ale w mieście były też – dziś by się nazwało to biura pośrednictwa pracy – na przykład kobiety, które miały adresy różnych takich dziewcząt, które poszukiwały pracy. I właśnie wtedy przydawało się mieć te adresy.

Uświadomiłyśmy się w ten sposób, że dorwałyśmy [się] do książki z weterynarii i widziałyśmy, jak wygląda to jeszcze nienarodzone cielę czy źrebię, czy co. Więc właśnie stąd dowiedziałyśmy się potrzebnych rzeczy, zawsze jest ciekawość. Nie mówiło się o takich rzeczach nigdy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-03-19, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"